Rok V. We Lwowie dnia 29. kwietnia 1897. Nr. 17.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Rekopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5 I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej

List pasterski arcybiskupa tuluzańskiego.

Msgr. Mathieu, arcybiskup tuluzański, wydał list pasterski do swoich dyecezyan, który zawiera wiele rad i wskazówek, nadających się także poza Francyą do zastosowania. List rozpoczyna się wezwaniem, aby liczyć się z prądami czasu, albowiem wtedy tylko walka o prawa Kościoła może się powieść. „Chrześcijanin jest zawsze powołany do walki, ponieważ jednak miejsce walki i taktyka nieprzyjaciół zmienia się według okoliczności, należy badać dane warunki, aby do nich się stosować; należy badać broń zaczepną i odporną nieprzyjaciół, aby swoję broń odpowiednio doskonalić. Gdyby katolik tego nie czynił, stałby się podobnym owym rycerzom, znanym z historyi i powieści, którzy wierzyć nie chcieli w proch i armaty, walczyli dawnym sposobem i stawali się bohaterskiemi ale naiwnemi ofiarami nowej broni. Napady nieprzyjaciół Kościoła na wiarę są obecnie zacieklejsze niż kiedykolwiek, ale to nie powód dla katolików, aby wszystko uważali za stracone. Ratunek jest możliwy i da go Zbawiciel, jednak tylko wtedy, gdy się będzie działało, gdy się okaże dobrą wolę, odwagę, wytrwałość i ofiarność. Królestwo Chrystusa tymi środkami odbudować należy, których użyto do jego zburzenia; walczyć wypada: słowem, prasą, nauką, zgromadzeniami, dobrym przykładem, moralnem i materyalnem popieraniem każdej uczciwej sprawy. Klerowi trzeba dopomagać, bo on sam wszystkiego nie zdziała i ugina się pod brzemieniem pracy. Nie dość trzymać się zdala od krzewicieli bezbożności, trzeba działać pozytywnie. Chrześcijanin winien pamiętać że jest obywatelem, że ma obowiązek, swych przekonań religijnych bronić przy pomocy swych praw politycznych i tak jak św. Paweł, gdy go żydzi prześladowali, mieć odwagę powiedzenia: odwołuję się do cesarza. Duchowieństwo poza swojem pasterskiem powołaniem ma te same prawa, jak inni obywatele. prawa do objawienia swej opinii, swoich interesów, zażaleń. Zapewne, objawy naszej polityki ograniczylibyśmy chętnie do śpiewania *Tedeum* za odniesione zwycięstwa a *Requiem* za słynnych nieboszczyków; chętnie poprzestalibyśmy na polecaniu głowy Rzeczypospolitej modłom wiernych i śpiewaniu: *Domine salvam fac rempublicam*, ale nie możemy tego uczynić wobec zaciekłej nienawiści, z jaką nas prześladują i pracy, którą się podejmuje, aby w drodze legalnej religią zniszczyć w kraju. Czy zresztą doprawdy my zajmujemy się tak bardzo polityką, czy też raczej polityka nami ciągle i w najgorszych zamiarach się zajmuje? Powtarzają nam nieustannie: oddajcie cesarzowi, co cesarskiego. Ale jeżeli cesarz nam zabiera, co mu nie należy, jeżeli wdziera się na pole Boskie i sumienia uciska, to mamy prawo opierać mu się środkami prawnymi, mamy obowiązek, z całym szacunkiem przedstawić mu jego niesprawiedliwość, przekonać go i powiedzieć mu, jak Zbawiciel do pachołka, który dał mu policzek: dlaczego mnie bijesz? Działalność polityczna katolików dawniej już nie była bezowocna. Biedna, uciemiężona, wygłodzona i od dwóch wieków przez najtwardszą i najbezecniejszą arystokracyą wysysana Irlandya podniosła się jak jeden mąż pod O'Connellem i katolicyzmowi, który od r. 1679 z Anglii był wywołany, wywalczyła egzystencyą prawną i cześć powszechną. A sąsiedzi nasi od wschodu czyż ruchliwością, jednością i cierpliwością nie doprowadzili do zerwania sieci ustaw niesprawiedliwych, które na nich straszliwa ręka Bismarka narzuciła? I we Francyi są już pewne wyniki, a na dalsze możnaby liczyć, gdyby ochotnie i bez obawy stawano do walki o prawa Kościoła". — List zresztą zajmuje stanowisko papieskiej polityki pojednawczej i zwraca się do rządu z żądaniem, aby nareszcie w stosunku do katolików wyzbył się nieufności, która państwu zgoła nie jest pożyteczna.

Z powodu dziewięciowiekowej rocznicy męczeństwa św. Wojciecha.

Aforyzmy historyczno-polityczne.

(Dok). Polska była widocznie przez Boga wybranym narodem. Nietylko bowiem dał jej tak potężnego króla jak Chrobry, który jej byt uratował przed śmiertelnym zalewem, niosącym zagładę Słowianom zachodnim, ale nadto dał jej takiego jak św. Wojciech Apostoła. Zasługą Polaków było, że Apostoła przyjęli, uszanowali i posłuchali. Uniknęli też losu Słowian i Prusaków.

Mądry to był Apostoł, ten św. Wojciech, że uczył katechizmu śpiewaniem. Doświadczenie wieków go pouczyło, że najprzebieglejsi kacerze, jak Aryusz, Bardesanes i Harmoniusz, szerzyli swoje herezye przez pieśni. Dlatego jeszcze za mojej pamięci śpiewały dzieci wielkopolskie pacierz w szkole. Nie wiem, czy ta metoda ostała się jeszcze dzisiaj wobec nowożytnych postępowych zasad pedagogii i dydaktyki. Ani śmiem nawet o to pytać, odkąd doświadczenie mnie nauczyło, jak zazdrośnie strzeżona jest nowoczesna szkoła przed wpływem „klerykalnym". Tyle wiem z pewnością, że za czasów św. Wojciecha kierownicy szkoły nie posyłali katolickich dzieci na

godziny religii — do żyda. Tyle wiem także z pewnością, że nawet protestanci w Wielkopolsce tak daleko „tolerancyi“ nigdyby nie posunęli. — *Sunt lacrimae rerum!*

Katechizmowa pieśń „Boga Rodzica“ stała się na długie wieki pieśnią narodową polską, co więcej, stała się polskim hymnem wojennym. Czy może być coś wznioślejszego dla ducha chrześcijanina nad tę myśl, że waleczne zastępy polskie łamały półkoliste szeregi tatarów i turków, śpiewając katechizmowe prawdy tej wiary, której ich nauczył święty Apostoł Wojciech? Sprawdzał się w ten sposób prognostyk, zawarty w jego imieniu: „wojsk pociecha“, ale sprawdzała się też odwieczna prawda, że żywa wiara wyraża się w prostych słowach, a nie w sztucznych i napuszystych pieśniach, jak Ujejskiego: „Z dymem pożarów“. Z tamtą pieśnią na ustach, czuły się zastępy wojsk polskich rycerstwem Chrystusa i Boga Rodzicy.

Dla czego ta pieśń poszła u nas w zapomnienie. tak, że trzeba aż do Gniezna jechać, aby ją usłyszeć przy grobie św. Wojciecha? Kto ją tam słyszał, odbijającą się o załomy sklepień olbrzymiej, wspaniałej katedry, temu stawała mimowoli przed oczyma cała nasza świetność miniona i ta nasza okropna nędza teraźniejsza. — Czyby to było zbyt wielkiem żądaniem, aby w 9 wiekową rocznicę św. Wojciecha, zabrzmiała ta pieśń przepiękna na nowo po wszystkich kościołach na całej polskiej ziemi?

* * *

Drugi jeszcze skarb nieoceniony posiada katedra gnieźnieńska t. j. ciało św. Wojciecha. Wykupili je Polacy z rąk Prusaków. Czy na wagę srebra, czy małym kosztem, jak mówi jeden z żywociarzy, czy też tylko za srebrny pieniążek wdowi, który szalę przeważył, to na jedno wyjdzie. Dosyć, że Chrobry nie żałował starań, aby ciało Świętego odzyskać. Z chwilą, kiedy dla niego kościół w Gnieźnie stanął, już to miasto biskupią stolicą stać się musiało i arcybiskupi Magdeburga stracili metropolitalne zwierzchnictwo. Z niem upadały przeróżne inne pretensye Niemców. W cztery lata po męczeństwie św. Wojciecha już brat jego Radzyn tytułowany jest w Rzymie „biskupem stolicy św. Wojciecha“.

Politycznie miało to skutki jeszcze większe. Oton III. odwiedzając grób św. Wojciecha, którego, młodzieńcem będąc, w Rzymie często odwiedzał w klasztorze Benedyktynów na awentyńskiem wzgórzu, pasuje Chrobrego na swojego wasala, dając mu, ówczesnym zwyczajem, kopią włóczni św. Maurycego, przechowywanej w Magdeburgu. Ale lennik tak potężny, jak Bolesław Chrobry, nie mógł i nie chciał pozostawać w stosunku zależności od niemieckiego cesarza, zwłaszcza że równocześnie król węgierski Stefan otrzymał od Papieża królewską koronę. Nie dziw więc, że o nią czynił zabiegi w Rzymie.

Dzisiaj nie lennicy już, ale słudzy — jakże mało jeszcze zwracamy oczy na Rzym i Papieża! Jakże się jeszcze bardzo lękamy „ultramontańskiego“ wpływu! Jak zadąsane dzieci wspominają o Papieżu nawet poetki nasze, jakby on powinien dla nas podjąć krucyatę, a nam wolno było bawić się w liberałów!

* * *

Przy grobie św. Wojciecha odbywać się będą tego roku wspaniałe kościelne uroczystości.

Arcybiskup Floryan Stablewski może się nazwać szczęśliwym, że na jego czasy rocznica ta przypadła, a my, że Bóg dał na ten czas jeszcze arcybiskupa Polaka po arcybiskupie pierwszym Niemcu. Szczęście tem większe, że najszczersi przyjaciele X. Stablewskiego nie mogli uwierzyć, aby właśnie on, który 18 lat w sejmie pruskim odgrywał tak wybitną rolę, który Bismarkowi, na rok przed jego dymisyą, powtórzył pamiętne słowa Starowolskiego: *Deus mirabilis, fortuna variabilis*, aby on mógł zasiąść na stolicy św. Wojciecha.

Przez dziewięć lat, które spędził w gimnazyum Trzemeszeńskiem, gdzie w pośrodku prześlicznego kościoła, pozostałego po kanonikach regularnych, stoi ołtarz ze znaczną częścią relikwii św. Wojciecha, śpiewywał ks. arcybiskup Stablewski, będąc alumnem konwiktu szlacheckiego, codzień rano o godzinie 7-mej *parvum officium de Beata* przed trumną św. Wojciecha. Śpiewał w Gnieźnie jako kleryk przed trumną św. Wojciecha pieśń „Boga Rodzica“; — teraz, jako jego następca na gnieźnieńskiej stolicy, uprosił u Papieża Leona XIII. osobne *breve*, w którem nadane zostały rozliczne odpusty dla pątników, odwiedzających w tę rocznicę grób św. Wojciecha, u którego, jak mówi Ojciec św., „przodkowie nasi pobożność swoją wzmacniali“.

Sam arcybiskup wzywa do tego pobożnych we wspaniałym liście pasterskim. Możemy przeto ustąpić miejsca godniejszemu i posłużyć się jego słowy, aby także czytelników *Gazety Kościelnej* do pielgrzymki zachęcić. „Gdy się zbliżamy do grobu matki lub ojca, czyliż wzruszeniu oprzeć się zdołamy? Ze łzą, do oczu się cisnącą, budzi się tam wspomnienie ich cnót i miłości dla nas z zapytaniem: czyśmy się nie sprzeniewierzyli ich cnotom; podnoszą się w sumieniu dobre i szlachetne postanowienia“.

„Dla iluż wiara świeci niby zimowe słońce, pod którego promieniami nie dojrzewają kłosy i owoce? Dla iluż ludzi zupełnie zagasła“? — „Ciepło serc, rozgrzanych u tego grobu św. Wojciecha, niechaj się rozejdzie tak daleko, jak sięga pamięć apostolskiej pracy św. Wojciecha na ziemi naszej, do chaty każdej zarówno jak do dworu i niechaj zjednoczy, pogodzi wszystkich w miłości do tej wiary świętej, z której jedynie płynie i spokój i szczęście dla ludzi i narodów, ale tylko wtedy, jeśli się podług niej żyje“.

„W niedocieczonych wyrokach swoich, Bóg, który odmienia czasy i wieki, przenosi królestwa i stanowi — *qui mutat tempora et aetates, transfert regna et constituit* (Daniel 1, 21) — wśród wiekowych burz i zmian, zachował nam jednak na ziemi naszej drogi skarb jego relikwii, jako źródło pociechy i siły“.

* * *

Bracia Małopolanie! Kto z was pospieszy za tym głosem arcybiskupa, nie pożałuje trudu i drogi. Zobaczycie tam jedne z wielu pięknych rzeczy, w prastarej gnieźnieńskiej katedrze, t. j. cztery osoby dźwigające trumnę św. Wojciecha Jest to dzieło rzeźbiarza wielkopolskiego, wykonane z polecenia arcybiskupa. Te cztery osoby przedstawiają rycerza, mieszczanina, włościanina i kapłana. Cztery stany, złączone jedną wiarą i jedną miłością, trzymają na barkach ten najdroższy skarb, jaki Wielkopolska posiada. Idźcie zobaczyć, z jaką zgodą te cztery stany służą tam wiernie Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie. Idźcie ogrzać się ich wiarą, nadzieją i miłością.

X. Chotkowski.

Nieco ze schematyzmu i o schematyzmie

archidyecezyi lwowskiej obrz. łać.

(Ciąg dalszy).

Liczba dusz obrz. łać. wynosiła: 784 999. W porównaniu z rokiem ubiegłym wzrosła liczba wiernych o 12 466 t. j. 1·7°/₀. Największy przyrost wykazują następujące parafie: 1. Mikołajów 47°/₀ (687 dusz więcej); 2. Przemyślany 44°/₀ (893 dusz więcej); 3. Ottynia 42°/₀ (1300 dusz więcej); 4. Czortków 21°/₀ (1041 dusz więcej); 5. Żurawno 11°/₀ (207 dusz więcej); 6. Parafia św. Anny wzrosła o 1400 dusz (8°/₀); 7. Stanisławów ó 870 dusz (7°/₀); 8. Czerniowce o 751 dusz (4·2°/₀).

Zmniejszyła się liczba dusz aż w 28 parafiach: Barysz mniej o 970 dusz (21°/₀); Buszcze 696 mniej (26°/₀); Jakobeny 327 (16°/₀); Gurahumora 229; Wełdzisz 154; Horyniec 151; Pojana-Mikuli 94; Radziechów 82; Wojniłów 81; Andrasfalva 57; Obroszyn 56; Bohorodczany 55: Lipsko 36; Założce 35 (na 7727 dusz); Czerwonogród 35; Uście Zielone 28; Martynów 25; Czernelów Mazowiecki 17 (na 4585 dusz); Waręż 16; Toporów 15; Prusy 13; Rakowiec 12; Janów ad Trembowla 10 (na 4725 dusz); Toustobaby 10; Halicz 7; Wołków 7; Łukawiec 5; Dzików 4.

Żadnej różnicy w porównaniu z rokiem ubiegłym nie podaje 24 parafii: Oprócz lwowskich (katedry, Dominikanów, N. P. Maryi Śnieżnej, św. Mikołaja, św. Maryi Magdaleny, św. Antoniego i Bernardynów) Bolechów (na 2251 dusz); Borszczów (na 5260 dusz); Brzeżany (na 7628); Budzanów (na 3336); Firlejów, Horożanka (3051); Krzywcze (2694); Mielnica (1676); Narol (2325); Nawarya (1751); Podhorce (1894); Podwysokie (2268); Skole (1201); Szczurowice (1487); Uhrynów, Wierzbica, Zabłotów (2225).

Jeżeli się porówna stosunek dusz do liczby zajętego przy parafii duchowieństwa, to wypadnie przeciętnie na jednego kapłana, pracującego *in cura animarum*, dusz 1800.

Jak znacznie od przeciętnej odbiegają cyfry. które się na nią złożyły, wykaże następujące zestawienie:

Na jednego księdza przypada: w Czerniowcach dusz 6166; u św. Anny we Lwowie 4800; w Tarnopolu 4567; w Chomiakówce 4303; w Toustem 4182; u św. Maryi Magdaleny 4010; w Trembowli 3945; w Althütte 3860: w Skałacie 3832; w Liczkowcach 3757; w Grzymałowie 3565; w Petlikowcach 3499; u św. Marcina 3453; w Wełdzirzu 3452; w Kołomyi 3391; w Stanisławowie 3323; w Brodach 3322; w Busku 3309; w Monasterzyskach 3289; w Kowalówce 3278; w Obertynie 3145; w Buczaczu 3139; u św. Mikołaja 3050; w Kamionce strum. 3043; w Strussowie 3005; w Chorostkowie 3000; w Leszniowie 432; w Krystynopolu 534; w Bohorodczanach 589; w Żukowie 625; w Rohatynie 873; w Koropcu 928; w Wojniłowie 932; w Podkamieniu (dekanat świrski) 935; w Milatynie 938; w Opryłowcach 944: w Bóbrce 1093; w Oleszycach 1101; w Magierowie 1110; u św. Antoniego 1123; w Bolechowie 1125; w Tokach 1148: w Chodorowie 1150; w Tartakowie 1281; w Uhnowie 1291; w Łopatynie 1312; w Husiatynie 1330; w Bilce szlacheckiej 1404; w Kopeczyńcach 1498; u P Maryi Śnieżnej 1530.

Brak systemizowanych posad sprawia. że podział sił staje się nieraz aż nadto nierówny. Tak np.: Brody na 6644 dusz i 17 wsi mają 2 księży; Lipsko na 3260 dusz i 8 wsi ma także 2 księży; Chomiakówka na 4303 dusz i 9 wsi ma 1 księdza; Bilka szlachecka na 2808 dusz i 3 wsi ma 2 księży; Skałat na 7664 dusz i 12 wsi 2 księży; Oleszyce na 2212 dusz i 6 wsi także 2 księży; w Wyżnianach na 3120 dusz pracuje 2 księży; w Buczaczu na podobną liczbę, bo na 3139, przypada 1 ksiądz.

Zmiany, jakie zaszły w przeciągu ostatnich lat pięćdziesięciu, uwidocznia to zestawienie:

A) Ludność			Rok 1847	Rok 1897
I. Dekanat	miejski		36.816	65.679
II. „	zamiejski		15.729	21.341
III. „	Bełzki		12 773	23.093
IV. „	Brodzki		20.289	27.474
V. „	Brzeżański		24.375	31.213
VI. „	Buczacki		21.863	32.207
VII. „	Buski		10.356	19.170
VIII. „	Czortkowski		26.012	43.683
IX. „	Doliński		13.085	22.419
X. „	Gliniański		13.304	22.444
XI. „	Grodecki		14.821	18.085
XII. „	Horodeński		9074	20.560
XIII. „	Jazłowiecki		22.620	33.217
XIV. „	Kołomyjski		10.844	20.578
XV. „	Konkolnicki		13 106	23.289
XVI. „	Lubaczowski		20.210	28.521
XVII. „	Stanisławowski		15.358	39.058
XVIII. „	Stryjski		11.365	22.946
XIX. „	Świrski		11.731	19.553
XX. „	Szczerzecki		11.305	12.817
XXI. „	Tarnopolski		39.365	59.244
XXII. „	Trembowelski		30.506	56.595
XXIII. „	Złoczowski		19.203	28.904
XXIV. „	Żółkiewski		13.335	15.913
XXV. „	Czerniowiecki	Bukowina	19.002	40.096
XXVI. „	Suczawski		16.640	37.902
		Razem	473.087	784.999

	Rok 1847	Rok 1897
B) Parafie		
Probostwa	190	252
Kapellanie	32	4
Ekspozytury	3	14
Razem	225	270
C) Duchowieństwo świeckie	386	480
B) Duchowieństwo zakonne (tylko kapłani).		
Jezuici	33	35
Dominikanie	35	39
Karmelici	14	15
Franciszkanie	24	17
Bernardyni	49	35
Reformaci	5	7
Kapucyni	6	6
Misyonarze	1	7
Zmartwychwstańcy	—	4
Księży zakonnych	167	165
Razem księży świeckich i zakonnych	553	645
Na jednego kapłana przypada dusz	957	1217
Nowo wyświęconi	16	28
Umarli	12	14

	Rok 1847	Rok 1897
E) Żeńskie Zgromadzenia zakonne.		
Benedyktynki	26	26
Sakramentki	17	35
Sercanki	14	67
Siostry Miłosierdzia	60	216
Siostry Opatrzności	—	38
Felicyanki	—	106
Niepokalanki	—	110
Franciszkanki	—	27
Karmelitanki	—	11
Dominikanki	—	13
Służebniczki	—	180
Boromeuszki	—	[illegible]
Józefitki	—	46
Rodzina Maryi	—	87
Razem	117	967

NB. Liczbę zakonnic, pracujących w archidyecezyi w r. 1897, powiększają *Nazaretanki* i *Służebnice* serca Jezusowego, które jeszcze nie figurują w schematyzmie.

Dumania powyborcze.

(C. d.) Jeżeli stronnictwa zachowawcze, a może nawet w ogóle stronnictwa nieradykalne, w ostatniej walce wyborczej zdawały się wytężać siły wszystkie, aby jak to mówią, zachować stan posiadania, to z nierównie większem wytężeniem pracowały stronnictwa *par excellence* opozycyjne.

Że znalazły grunt podatniejszy, że więc agitacye miały łatwiejszą, to jasne. Wszak przygotowywały sobie teren od lat tylu i nie potrzebowały niczego więcej jak ciągnąć dalej pracę, w toku będącą i systematycznie prowadzoną.

Środki, których stronnictwa te używały, były jednakowe: zgromadzenia, broszury, bezustanne podróże wędrownych podżegaczy, jednanie sobie agitatorów po wsiach, a więc ciągłe stykanie się z ludem i ciągłe wywieranie na niego wpływu. Tak środki te ukazywały się na zewnątrz. Cóż było ich treścią?

Przedewszystkiem wyzyskiwano sytuacyą, która z biegiem lat wytworzyła się w kraju, a o ile niekorzystną była dla żywiołów zachowawczych, o tyle arcydogodną dla radykałów. Jeżeli bowiem u niezadowolnionego ludu wiejskiego, patrzącego nieufnie na panów i księży, znachodzili łatwo przystęp i posłuch, to tem więcej jednali sobie zwolenników, skoro w właściwy sposób umieli przypomnieć, że lud ten, od lat szeregu wybierając sobie zastępców z poza swego stanu, zyskiwał chyba podwyższenie opłat i podatków; skoro wykazywali namacalnie, że pan tylko w czasie wyborów zna chłopa, że jego interes z chłopskim się krzyżuje; skoro tym — bądź co bądź niesłychanie przesadnym, ale pewien pozór prawdy mającym — żalom przeciwstawiali zapowiedź olbrzymich korzyści, które chłopa po wyborze kandydata radykalnego nie ominą. A więc korzystanie z niezadowolnienia i podsycanie go do najwyższego stopnia z jednej strony, obiecywanie zaś złotych gór z drugiej — oto wspólne, główne cechy agitacyi, którą stronnictwa opozycyjne rozwinęły w okresie wyborczym.

Chcąc jednak szczegółom tej agitacyi i jej następstwom przypatrzeć się bliżej, musimy znowu o każdem ze stronnictw mówić z osobna. Zacznijmyż od tych, którzy pracowali najgłośniej i najsystematyczniej, acz samoistnie tylko dwa okręgi wyborcze starali się opanować i opanowali: od socyalnych demokratów. Zwycięstwo pp. Daszyńskiego i Kozakiewicza w obu stolicach kraju i przyłączonych do nich powiatach wywołało zdumienie ogromne i boleść nie mniejszą. Jakto? 22.000 głosów zyskał Daszyński w okręgu krakowskim, 15.000 Kozakiewicz w okręgu lwowskim! Tyleż więc socyalistów okręgi te mają, tyle tysięcy chłopów popadło w objęcia socyalizmu? Broń Boże! Tak źle nie jest jeszcze; owe tysiące, które oddały głosy na hersztów galicyjskiego socyalizmu, do szeregów socyalnej demokracyi nie miały zamiaru wstąpić i nie wstąpiły. Mamyż więc lekceważyć tryumf socyalistów? Nie — zbadajmy jego przyczyny i z nich uczmy się, jak gotować sobie siły do przyszłej walki wyborczej. Przedewszystkiem wiadomo powszechnie, że socyaliści nie od chwili rozpisania wyborów poczęli ubiegać się o głosy, lecz rozwinęli tę pracę od lat tylu, od ilu na czele swego programu położyli walkę o powszechne głosowanie. A pracować umieli systematycznie, mając organizacyę drobiazgowo wykończoną, umiejąc słuchać nakazów swego kierownictwa i zapierać się własnej ambicyi dla zaspokojenia ambicyi — przywódców. Nie mogło też ujść uwadze, że wybór kandydatów z obu miast stołecznych był nad wyraz trafny: Daszyński, widoma głowa galicyjskich socyalnych demokratów, człowiek między nimi bezsprzecznie najzdolniejszy i najwięcej wykształcony i Kozakiewicz, czasem wprawdzie *enfant terrible* partyi, z powodu swej zaciekłości niewygodny, ale właśnie z tego powodu masom sympatyczny, to najlepsi mowcy ludowi, prawdziwe typy trybunów ludu, obaj znani z przemów na zgromadzeniach, znani osobiście każdemu, kto na zebranie socyalistyczne lub do jednego z licznych stowarzyszeń robotniczych kiedykolwiek zabłądził.

Takim kandydatom przeciwstawiono ludzi zapewne osobiście najzacniejszych, ale szerokim masom albo zgoła nieznanych albo co najmniej obojętnych. Przeciw zorganizowanej agitacyi socyalistycznej wystąpiono — z rozterką, nie umiano się bowiem pogodzić co do kandydatów, szkodzono sobie nawzajem i tem samem dopomagano socyalistom. Wobec agitacyi jawnej, gorączkowej, zawziętej ze strony socyalistów zachowywała się druga strona ospale, apatycznie, nie mogła się zdobyć nawet na zgromadzenie, na którem kandydat dałby się poznać wyborcom i usprawiedliwiano się tem, że socyaliści każde zgromadzenie rozbiją, jak gdyby na to nie można znaleźć sposobu. To też gorętsi tylko przeświadczeni o potrzebie głosowania, szli do urny; obojętniejsi zostawali najspokojniej w domu, jeżeli nie dali się pozyskać socyalistom. Takich zaś było najwięcej, którzy uchylali się od głosowania dlatego, że kandydat im się nie podobał; nie czuli, że nie o kandydata chodzi, lecz o oddanie głosu przeciw socyaliście.

A środki agitacyjne? Mówią, że partya socyalno-demokratyczna w Galicyi dysponowała ogromnymi funduszami na cele wyborcze, że socyaliści zagraniczni nie szczędzili jej zasiłków, a *Alliance Israëlite* z Berlina sypnęła dziesiątki tysięcy marek. Socyaliści krakowscy przyznają się do 3.000 zł w funduszu wyborczym, lwowscy wykazują zaś tylko 1.700 zł. i niedobór około 100 zł. Gdzie prawda? Nie waham się ani chwili wierzyć socyalistom; fantazye owe o zasiłkach zagranicznych wcale mnie nie przekonują, a sposób agitacyi, o którym zaraz niżej, wykazuje najlepiej, że pieniądze w niej najmniejszą grały rolę. Na żywioły niezadowolnione z swego położenia i w ogóle ze stanu rzeczy skuteczniej niż pieniądze działały obietnice. Tych zaś socyaliści nie szczędzili; dowodem owe powyborcze żądania jak n. p., aby ks. proboszcz wydał zaraz dwie krowy i konia, bo tak p. Daszyński kazał (było to w Mogilanach), aby p. rządca przy podziale gruntów dworskich, który pewnikiem nastąpi po 1 maja, przydzielił petentce te dwa morgi, które są obok jej zagonu (w Wadowie) i t. d. Przytaczam te fakta autentyczne, zdarzone tuż po wyborach, bo one są miarą, jakiemi obietnicami się posługiwano; obietnic wszelkich nie potrzebuję wymieniać, gdyż pisma codzienne tyle razy to już czyniły. Obietnic takich nie głoszono po zgromadzeniach w miastach i miasteczkach; tam była tylko mowa o wyzysku, o gnębieniu ludu roboczego, o programie socyalistycznym, zawierającym wszelkie środki do uszczęśliwienia robotnika i chłopa; na obietnice znachodziło się miejsce w zgromadzeniach po wsiach, w rozmowach poufnych, gdzie nikt nie mógł wystąpić z niewygodnym zarzutem, a właściwie — zadać kłamstwa.

Robotnicy miejscy, już przyzwyczajeni do fajerwerków socyalistycznych, krzyczeli wprawdzie: hańba! ale nie rozgorączkowywali się tak bardzo; chłop przejmował się do głębi serca tem, co słyszał, napawał się nienawiścią do tego, który mu przeszkadzał do uszczęśliwienia, a widząc, że oddaniem głosu szczęście sobie gotuje, wpadał w wściekłość, gdy mu urojonego prawa głosowania odmówiono i mordował nieszczęsnego komisarza wyborczego. Nie poprzestano jednak na obietnicach; stronnictwo, głoszące nieograniczoną wolność, a będące wcieleniem teroryzmu, nie zaniechało tego środka w walce wyborczej. Teroryzm ten objawiał się w postaci dość naiwnej, ale na chłopa działał aż nadto skutecznie. W powiecie podgórskim głoszono, że kto głosować nie pójdzie, tego socyaliści „dźgać“ będą, w powiecie lwowskim, że kto nie stanie do głosowania, tego starostwo grzywną ukarze. To skutkowało; chłopi szli głosować, a gdy

z jakiegokolwiek powodu nie mogli, posyłali synów, którzy ustąpić się nie chcieli, żądając od komisyi poświadczenia, że tatulo nie będzie płacił kary. Wreszcie bezpośrednie prośby agitatorów dobrowolnych lub najętych, którzy przebiegali wsie od chaty do chaty, wypełniali karty głosowania, kreśląc je tak, aby na inne nazwisko miejsca nie stało, w dniu głosowania czatowali po drogach, wiodących do miejsca wyboru i tam kontrolowali karty i t. d., nie mało także zdołały zjednać głosów. Ponieważ zaś w walce wyborczej wszystkie środki uważa się za godziwe, więc znaleziono także na tych sposób, którzy, pracą na chleb powszedni zajęci, nie dbali o wybór posła i do których nie było sposobności trafić obietnicą lub groźbą. Ci bez pretensyi oddawali swe karty legitymacyjne a socyalistyczni agitatorowie szli z niemi głosować. We Lwowie samym kart takich odebrano przeszło 600.

Któż więc głosował na socyalistycznych kandydatów? Najpierw 3 do 4.000 członków partyi socyalno-demokratycznej; dalej żydzi [1]) z wdzięczności za to, że socyalna demokracya grzecznie się z nimi obchodzi, choć są pierwowzorami wyzyskiwaczy, żydzi, posłuszni hasłom liberalnym i całkiem trafnie rozumiejący, że im od socyalnych demokratów, którymi przecież żydzi przewodzą, nie tylko żadne nie grozi niebezpieczeństwo, lecz raczej w razie potrzeby pomoc i poparcie zdarzyć się może - ręka rękę myje; dalej tłumy ogłupione obietnicami lub steroryzowane — i te właśnie największy dały zastęp głosujących — i powtarzający się aż do znudzenia szereg zaufanych, którzy na podstawie cudzych kart legitymacyjnych wykonywali prawo (?) wyborcze. Ot i sekret zwycięstwa, oto wyjaśnienie, jakie to tysiące głosowały na kandydatów socyalno-demokratycznych. Robota taka nie powinna była ukryć się przed oczyma ludzi, popierających kandydata przeciwnego; a jednak jeszcze w dniu wyboru łudzili się tem przynajmniej, że w pierwszem głosowaniu nikt nie otrzyma absolutnej większości, że nastąpi wybór ściślejszy między ich kandydatem a socyalistą. Zaślepienie to, płynące z niezdarności i braku organizacyi, braku znajomości stosunków, to więc najważniejsza przyczyna zwycięstwa socyalistów, którzy liczebnie stanowić mogli tylko nieznaczną mniejszość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z prasy peryodycznej.

Na pierwszym kongresie antymasońskim wywiązała się (ob. *Gaz. Kość.* 1896, str. 378) gorąca dyskusya nad miss Dyaną Vaughan.

Dr. Gratzfeld, delegat arcybiskupa kolońskiego, wyraził przypuszczenie, że książki pod jej imieniem puszczone w obieg, wydał jakiś wolnomularz, aby skompromitować łatwowiernych katolików.

Chociaż na kongresie nie brakło ludzi, którzy zachwycali się tajemniczą miss i Leonem Taxilem, pod przysięgą zapewniającym, że Dyana Vaughan istnieje, to przecie zgodzono się na wniosek odraczający i rozpatrzenie zawikłanej kwestyi poruczono komisyi rzymskiej, którą generalna rada antymasońska w tym celu wyznaczyła.

Komisya ta 29. stycznia 1897 oświadczyła, że „nie znalazła przekonywującego dowodu ani za, ani przeciw istnieniu, nawróceniu i autentyczności pism rzekomej miss Vaughan“, dodatkowo zaś w *Rivista antimassonica* ogłosiła (w zeszycie lutowym), że Leon Taxil kilkakrotnie obiecywał wprawdzie dostarczyć dokumentów, ale przyrzeczenia nie dotrzymał.

Obecnie Taxil, zewsząd przyparty do muru, przyznał 19. b. m. otwarcie, że dla spekulacyi pieniężnej dopuszczał się przez szereg lat mistyfikacyi.

Historyę tę opowiemy w jednym z najbliższych numerów *Gazety Kościelnej*.

Tymczasowo zaznaczamy, że *Kuryer Lwowski* w num. 114, z 25. b. m., pod tytułem „Klerykalne kłamstwa“ rzecz przedstawił po swojemu i uzyskał pożądany efekt, bo, jak *Gazeta Narodowa* donosi, jakiś obywatel z V. kuryi, wypadłszy z szynku, od złodziei i oszustów wyzwał dwóch kapłanów gr. kat. obrządku, nieznanych z nazwiska, kto wie, czy nie sympatyzujących z dr. Iwanem Franką, współredaktorem *Kuryera*, a na inspekcyi policyjnej tłómaczył się, że działał pod wrażeniem *Kuryera Lwowskiego* i jego artykułu o „kłamstwie klerykalnem“.

Trudno nam zrozumieć, dlaczego kłamstwa Taxila mają uchodzić za klerykalne.

Prawda, że byli księża, którzy poszli na lep wprawnego w swojem rzemiośle kłamcy. Jest to ich sprawa osobista, za którą stan cały odpowiadać nie może. Wszak pono trafiają się księża, którzy trzymają *Kuryera Lwowskiego*, wierzą mu i z nim korespondują; przynajmniej *Kuryer* produkuje od czasu do czasu ich listy. Być to może: *der liebe Herrgott hat verschiedene Kostgänger*. Czy jednak z tego tytułu godziłoby się, z naruszeniem praw autorskich, kłamstwa, na które *Kuryer* mógłby w każdej chwili uzyskać patent, *brevet d'invention*, nazywać klerykalnemi?

Czasem *Kuryer* pozwala sobie na zbytek i bywa lojalny; w takim napadzie szlachetności przyznał, że na kongresie antymasońskim arcybiskup z Kolonii „protestował gwałtownie przeciw uznaniu fantastycznych opowiadań nawróconej, której nikt nigdy nie widział“. *Kuryer* posunął uczciwość do tego stopnia, że wspomniał nawiasowo o głosach w łonie [2]) samego duchowieństwa, ostrzegających przed oszustwem; ale lwią część zasługi w odkryciu fałszerza przypisał „bezbożnej prasie“.

Tu się *Kuryer* myli.

Zanim się jeszcze ocknęła „prasa bezbożna“, zabrał głos O. Gruber T. J. Potem przeciw Taxilowi wystąpiła katolicka *Kolnische Volkszeitung* i w ogóle prasa, reprezentująca w Niemczech politykę Centrum. Nie ustawały też w atakach, wymierzonych przeciw Taxilowi, *Monde*, *Univers* i *Verite*, najpoważniejsze organy katolików francuskich. We Włoszech katolicka *Voce della Verita* występowała bardzo energicznie przeciw Taxilowi. Dopiero po nich wyruszyła w pole „prasa bezbożna“.

Myli się również *Kuryer*, gdy sądzi, że niepoprawny łgarz, Taxil, 19. kwietnia całą powiedział prawdę i z jego zeznań wnioskuje, że wszystko, co wyprodukowała spółka „Vaughan- Taxil- Bataille“ było wierutną bajką. Bajką zdaniem *Kuryera* jest „kult szatana“, a nawet egzystencya masonii; według niego istnieją tylko „niedobitki dawnego wolnomularstwa“.

A przecież *Kuryer* wie z własnego doświadczenia, że w porządnem kłamstwie jest zawsze szczypta prawdy. Taxil nie byłby znalazł tylu zwolenników, gdyby nie był wykorzystał szczegółów autentycznych, znanych z poważnych dzieł antymasońskich i z rewelacyi masonów, szczerze nawróconych. Ten surowy materyał upstrzył swoimi dodatkami, zrobił poczytnym i po amerykańsku reklamował: w tem była jego sztuka. Teraz pokazało się z własnych zeznań Taxila, wymuszonych polemiką, w której katolicy rej wiedli, że treść jego książek podejrzana; ale ani zeznania Taxila, ani wyniki zwycięzkiej krytyki nie dowodzą, że wszystko, co Taxil drukował, jest fałszem.

Historyk, kreślący dzieje masoństwa, będzie musiał odrzucić dzieła Taxila, jako źródło mętne, ale na podstawie najwiarygodniejszych dokumentów, ku zgorszeniu *Kuryera*, wykaże istnienie wolnomularzy w naszej dobie i — kultu szatana między nimi. Mimochodem przypominamy chorągwie z wizerunkiem szatana, których używają wolnomularze włoscy, gdy występują zbiorowo i publicznie przy obchodach narodowych; przypominamy także hymn Carducciego na cześć szatana.

[1]) Ciekawe jest oburzenie syonistycznej *Przyszłości* na niewdzięczność Daszyńskiego, obdarzonego 6000 głosów żydowskich.

[2]) „Głos — w łonie“ to nie jest kwiatek stylowy *Gazety Kościelnej*, lecz *Kuryera Lwowskiego*. „*Suum cuique*“.

Kuryer, korzystając z miłej sposobności, uderza na ks. Gnatowskiego i z przekąsem wyraża się o jego uczoności i zmyśle obserwacyjnym.

No, X. prałat Gnatowski tyle złożył niezbitych dowodów i rozległej wiedzy i niepośledniego talentu literackiego, że zdanie *Kuryera* nic nie zaszkodzi dobrej opinii, jaką nasze społeczeństwo powzięło o tym zacnym kapłanie. Mamy na myśli część społeczeństwa rozumną.

Że X. Gnatowski w chwili zapomnienia poszedł torem pospolitych dziennikarzy i uznał za potrzebne, najświeższe wiadomości ze świata nadnaturalnego prezentować wrażliwym, przeczulonym, nerwowym aż do histeryi damom lwowskim, tego się jemu nie chwali. Nie byliśmy na jego wykładach; przypuszczamy, że potrafił z mnóstwa plewy Vaughanowskiej wyłowić samo czelne ziarno; nawet w tym przypadku z jego prelekcyi ten był pożytek, że panie nasze więcej wiedziały o dyable niż n. p. o Duchu św. Jest to nierównomierność w rozkładzie materyału naukowego, której roztropny katecheta winien unikać.

Jeżeli jednak X. Gnatowski dał się wziąć na kawał mistrzowi w oszukiwaniu, podobnie jak zasłużony pod innym względem X. Bessonies we Francyi lub pobożny kierownik ruchu eucharystycznego w Austryi, X. Kunzle, to pomyłka taka nie czyni mu ujmy i łatwo da się wytłómaczyć.

My księża jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że nie potrzebujemy kłamać; więc nie kłamiemy, a szukając towarzystwa, nam pokrewnego duchem, najchętniej i najczęściej obracamy się w kółku osób także prawdomownych i prawdę miłujących; nie mamy tedy dużo okazyi do ćwiczenia się w podejrzliwości. Zaczem idzie, iż niejeden z nas obdarza świat przesadnem zaufaniem, zwłaszcza, jeżeli losy łaskawe zrządziły, że twardą szkołę życia przeszedł... jako prywatysta. Niechaj dziś stanie przed kratkami sądowemi jakiś wyzyskiwacz, kłamstwem pukający do serc litościwych, to niechybnie pokaże się, że szalbierz między innymi „naciągnął“ także księży.

Tego optymizmu, tej wiary w uczciwość ludzką, tego obstawania przy zasadzie: *nemo praesumitur malus, nisi probetur*, nie potrzebujemy się wstydzić, choć nas niekiedy kompromituje: są lekkomyślności, które dobitniej świadczą o moralnem zdrowiu duszy niż najsztywniejsza poprawność działania zewnętrznego.

Że *Kuryer Lwowski* łatwiej od nas wywęszy kłamstwo, to chętnie przyznajemy; wszak kłamstwo, kłamstwo w każdym numerze, kłamstwo na każdej szpalcie, kłamstwo w każdym calu, to jego fach; on w tem robi; on z tego żyje; on musi rozumieć się na tym interesie

---

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. W dniu 19. kwietnia odbył się w Watykanie konsystorz podwójny tajny i jawny. W pierwszym Ojciec św. po krótkiej przemowie do kollegium kardynałów zamianował kardynałami św. rzymskiego Kościoła: Piotra Coullie, arcybiskupa w Lugdunie, Józefa Marya Marcina de Herrera y de la Iglesia, arcybiskupa w Kompostelli, Wilhelma Marya Romana Sourrien, arcybiskupa w Rouen, Józefa Wilhelma Labaure, arcybiskupa w Rennes. Potem kardynał Kamil Mazzella zrzekł się swego tytułu kapłańskiego St. Maria in Transpontina i prosił Ojca św. o nominacyą na kardynała-biskupa; Ojciec św. przyzwolił i zamianował kardynała biskupem przedmiejskim w Palestrina. Kardynał Mazzella złożył natychmiast przysięgę. Papież prekonizował nowych arcybiskupów i biskupów, między innymi arcybiskupów w Neapolu i Montevideo, wielu biskupów we Włoszech, Hiszpanii, Francyi i Ameryce, tudzież kilku biskupów tytularnych. Później Ojciec św. odbył drugi tajny konsystorz, na którym oświadczył kardynałom, że zamierza przedsięwziąć niebawem uroczystą kanonizacyę błogosławionych Antoniego Maryi Zaccario i Piotra Fourier. Kardynał Alojzy Masella, prefekt kongregacyi obrzędów, miał przemowę do kardynałów: opowiedział w krótkości życie tych błogosławionych i cuda za ich wstawieniem uzyskane; tudzież podał przegląd aktów procesu. Papież zapytał kardynałów, czy mniemają, że można przedsięwziąć kanonizacyę. Wszyscy kardynałowie przytaknęli. Wypocząwszy cokolwiek, Leon XIII. w uroczystym stroju ukazał się na *sedia gestatoria* w sali konsystoryalnej, dokąd wpuszczono prałatów i inne osoby i wstąpił na tron. Adwokat konsystorski Capogrossi Guarna wypowiedział łacińską mowę o błogosławionym Zaccario, po nim zaś adwokat konsystorski Filip Paccelli mowę o błogosławionym Fourier. Obaj prosili Papieża, aby przystąpił do kanonizacyi. Ojciec św. oświadczył, że odbędzie drugi konsystorz w dniu 15. maja, aby z kardynałami i obecnymi w Rzymie biskupami sprawę tę jeszcze raz omówić. Następnie udzielił zgromadzonym błogosławieństwa.

Arcybiskupem Neapolu został Msgr. Wincenty Marya Sarnelli. Nie łatwo było Neapolowi dać dobrego następcę słynnych kardynałów Riario Sforza i Sanfelice. Obaj wyszczególnili się nadzwyczajną ofiarnością i miłosierdziem chrześciańskiem. Biskup Sarnelli nie zajmie pośledniejszego miejsca. W Castellamare czczono go i kochano jako prawdziwego apostoła ubogich; największą część swych dochodów przeznacza corocznie na cele dobroczynne.

Galicya. Z Gawłuszowic donoszą nam: Dnia 23. kwietnia, w dzień św. Wojciecha, patrona parafii Gawłuszowickiej, zakończyły się renowacye rekolekcyj ludowych, pod kierownictwem wielce czcigodnego ks. Bernarda hr. Łubieńskiego, który w roku zeszłym wraz z innymi OO. Redemptorystami po raz pierwszy w tej parafii rekolekcyami jedenaście dni kierował. Kto raz w życiu zasłyszał kazań X. Łubieńskiego, kto raz w życiu widział, jak zebrany lud wśród nauk jego zawisł na jego ustach, jak się kaja, płacze, nawraca i — poprawia, temu nie potrzeba opowiadać o owych cudach łaski Bożej, jakie się podczas misyi w każdej parafii zdarzają. I tu w Gawłuszowicach nastąpiła zeszłego roku po pierwszej misyi prawie zupełna zmiana na dobre, a świadectwem tego jest 154 żywych róż, do których zapisali się wszyscy mężowie, żony, kawalerzy i panny i przepisy Bractwa Różańca praktykują; wielka liczba braci i sióstr trzeciego zakonu św. Franciszka i ogólne wyrzeczenie się od picia wódki. Renowacya tegoroczna dokonała reszty. Do komunii generalnej przystąpiło dwatysiące trzysta parafian; a wielu dla braku odpowiedniej liczby spowiedników zostało tego daru pozbawionych. Przed sumą konsekrował dzwon nowy, (fundowany przez ks. dra Kopycińskiego, proboszcza i Kazimierza Szymańskiego, ekonoma z Kliszowa), ks. Stanisław Walczyński, prepozyt kapituły tarnowskiej; nadto poświęcił dwie nowe chorągwie i feretron i przemówił rzewnie do ludu, chwaląc jego pobożność i ofiarność. Poczem celebrował sumę pontyfikalną. Na dzwonie z jednej strony widnieje napis:

997.

W dziewięćsetletnią rocznicę męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, patrona Polski i parafii Gawłuszowickiej.

1897.

Na drugiej stronie dzwonu jest orzeł polski z czasów Jagiellońskich z koroną Kazimierza Wielkiego, a pod nim napis: „Boże zbaw Polskę“. Na chorągwi są obrazy artystycznie odmalowane: św. Wojciecha i św. Stanisława Kostki.

Rzewne wrażenie sprawiał widok zatwardziałych ongi zwolenników „Przyjaciela ludu“, gdy oblegali kazalnicę, a po spowiedzi przeprosili swego proboszcza. Trzeba bowiem wiedzieć, że partya ludowców wysila się, by tę parafią Gawłuszowicką, z nienawiści dla jej proboszcza, całą w swe sieci pochwycić. A więc zasypuje parafią prywatnymi listami, podżegającymi przeciw władzy duchownej i piśmidłem „Przyjaciel ludu“, które parafianie odsyłają nie czytając. Bóg dobry otworzył oczy nieszczęśliwym, a oszczerstwa ludowców odbiją się od serc chłopów polskich jak od skały.

— Tarnów. *(Rocznica konsekracyi JE. ks. biskupa. — Roboty około katedry. — Nabożeństwo na cześć św. Wojciecha).*

Na sam wielki piątek wypadła w roku bieżącym rocznica konsekracyi JE. ks. biskupa. Duchowieństwo miejscowe, po skończonem nabożeństwie w katedrze, udało się do pałacu, aby swemu Arcypasterzowi ponownie wyrazić swoją cześć i przywiązanie, jakiemi go dotąd otaczało i zawsze otaczać będzie. JE. odrzekł na wymowne słowa ks. prepozyta kapituły,

że jest ciężkim krzyżem sprawować urząd biskupa, ale Pan Bóg widocznie mu swą łaską dopomaga, dodaje sił i zdrowia, a nadto duchowieństwo wiernością w wypełnianiu swych obowiązków krzepi w nim otuchę, że sprawa boża postępuje naprzód i że dyecezya tarnowska przychodzi do pożądanego stanu.

Po dłuższej przerwie roboty restauracyjne około katedry rozpoczęły się zaraz po świętach na nowo. Ma być dokonana gruntowna renowacya zakrystyi wewnątrz i zewnątrz i dobudowanie dwóch przedsionków, z których jeden będzie prowadził do zakrystyi, drugi do pobocznej nawy ze strony północnej. Zadaniem tych dwóch przedsionków będzie nietylko przyozdobienie świątyni, ale także zapobieżenie przeciągom, które niekiedy dawały się uczuć dotkliwie. Nadto dotychczasowy chór muzyczny, jakkolwiek obszerny i wygodny, jednak jako nieodpowiedni do struktury katedralnego kościoła, będzie usunięty zupełnie i zastąpiony nowym, zbudowanym w stylu ostrołukowym. Roboty te będą wymagały kosztów co najmniej 15.000 złr.

W niedzielę przewodnią z powodu 900-letniej rocznicy męczeńskiego zgonu św. Wojciecha, odprawiono w katedrze mszę pontyfikalną, celebrowaną przez ks. infułata Walczyńskiego w obecności **JE.** ks biskupa, kapituły i duchowieństwa. Towarzystwo św. Wojciecha, które tu pielęgnuje klasyczny śpiew kościelny, wykonało na chórze stosowne do uroczystości utwory z wszelką precyzyą, zakończone pieśnią: „Bogarodzica-dziewica". Jako kaznodzieja głosił słowo boże na temat o męstwie św. Wojciecha ks. prałat Łukowski, niegdyś wikaryusz generalny w Gnieźnie, dziś skromny Filipin w Tarnowie.

X. J. J.

— Kraków. *(Uroczystość jubileuszowa św. Wojciecha w Krakowie).* Już w piątek, 23. b. m. w dzień św. patrona, szczupły prastary kościółek pod wezwaniem świętego Wojciecha na Rynku krakowskim stojący, na tem miejscu, na którem wedle podania apostoł lud nauczał, nie mógł pomieścić wiernych, spieszących na odprawiające się przez cały dzień nabożeństwo. Mimo powszedniego dnia, niepogody, tłumy otaczały kościół św. Wojciecha.

W niedzielę zaś prawdziwe rzesze pospieszyły do kościoła N. Maryi Panny, gdzie zapowiedziane było uroczyste nabożeństwo z powodu rocznicy męczeńskiej śmierci św. Wojciecha. Jeszcze przed godz. 10-tą kościół był tak zapełniony wiernymi wszystkich stanów i zawodów, że od drzwi kościelnych do głównego ołtarza przedstawiała się jedna zbita masa głów ludzkich; nawet wszystkie kaplice boczne zapełniły się wiernymi. Liczyć można, że co najmniej 5000 wiernych zebrało się w wspaniałej świątyni: wiele stało przed wejściami ze wszystkich stron kościoła. Wymowny to wyraz czci świętego patrona.

O godz. 10-tej rano rozpoczęła się uroczysta suma. Cały kościół rzęsiście oświetlony. Na uroczystość otwarto skrzydła wielkiego ołtarza tak, że znakomite dzieło Wita Stwosza przedstawiło się w całej swej piękności. Uroczystą sumę celebrował przed głównym ołtarzem Najprzewielebniejszy książę biskup krakowski X. Puzyna, w asystencyi X. wikaryusza generalnego i prałata dziekana Gawrońskiego jako archidyakona, XX. kanoników Sobierajskiego i Nowaka jako dyakonów, całego duchowieństwa kościoła N. Maryi Panny z X. infułatem Krzemieńskim na czele, dalej seminaryum dyecezyalnego i bractw kościelnych. W stallach zasiadła kapituła katedralna krakowska. Podczas sumy połączone chóry, katedralny i kościoła N. Maryi Panny, wykonały Mszę X. Witta, a na offertoryum pieśń „Bogarodzica" w harmonizacyi ś. p. Wincentego Rychlinga.

Po Ewangelii wszedł na kazalnicę X. prałat dr. Chotkowski i wypowiedział jedno z tych kazań, które przypominają najpiękniejsze czasy kaznodziejstwa polskiego. Mowca we wstępie podniósł znaczenie męczeństwa świętego Wojciecha, które taki bujny posiew wiary wywołało, dalej opowiedział krótko żywot i pracę apostolską męczennika, którego ciało spoczywa w katedrze gnieźnieńskiej od 9 wieków, strzeżone przez duchowieństwo, które przechowało pieśń „Bogarodzico", dało pierwsze początek oświacie, bo pierwszą szkołę w Gnieźnie założyło, stawało w obronie języka polskiego już przed wiekami, gdy mu zagłada groziła. W związku z tą działalnością duchowieństwa przeszedł kaznodzieja do dzisiejszych stosunków, dotknął potężnemi słowy wielu chorobliwych objawów obecnych w społeczeństwie, zalecając głęboką wiarę, posłuszeństwo św. Kościołowi, biskupom i duchowieństwu, zalecając modlitwę. Zachęcał do pielgrzymki jubileuszowej do grobu świętego Wojciecha w Gnieźnie, a zakończył kazanie słowami wspaniałej modlitwy „Bogarodzico".

Po kazaniu odprawiała się dalszym ciągu uroczysta suma; zakończyła się przed godz. 12-tą w południe. Po jej odprawieniu Najprzewielebniejszy książę-biskup opuścił kościół, przechodząc wśród szpaleru tysięcy wiernych, oddających mu cześć głęboką. Takie same szpalery stały przed kościołem, książę-biskup błogosławił je po drodze. *(Czas).*

Francya. *(Przyczynek do rozwiązania kwestyi rękodzielników).* Przed doborową publicznością paryską, między którą znajdowało się wiele bogatych dam i panów miał niedawno kazanie O. Dulac T. J. na temat czynnej miłości bliźniego Przy końcu rzekł kaznodzieja: „Niezawodnie sądzicie, moi czcigodni słuchacze, że skoro tak długo prawiłem o miłości bliźniego, zwrócę się teraz do was z prośbą o datek na jakiś cel dobroczynny. Bynajmniej. Mam tylko jednę prośbę: płaćcie punktualnie krawcom, szewcom i modniarkom. Kto nie płaci swoich rachunków, popełnia tem samem kradzież". Zdziwieni niezwykłością propozycyi słuchacze spoglądali mimowolnie na swe wytworne toalety, których zapłacenia od dawna może oczekiwali napróżno rzemieślnicy.

Anglia. Oto przykład niesprawiedliwego traktowania szkół wyznaniowych: Wielkie miasto Manchester ma 78.000 dzieci w wieku szkolnym. Z nich 43.000 uczęszcza do szkół wyznaniowych, a 35.000 do bezwyznaniowych szkół *Board.* Mimo to ostatnie pobierają cały podatek szkolny (rocznie około 750.000 złr.) a katolicy, anglikanie, wesleyanie i t. d. nie otrzymują ani centa. Muszą więc ową kwotę składać na szkoły bezwyznaniowe, a nadto swe własne szkoły utrzymywać. Nowa ustawa uchyla poczęści tę wadliwość.

— *Catholic Times* pisze o dzisiejszem położeniu protestantyzmu w Anglii: „Aby prawdę powiedzieć jesteśmy przed ostatnim aktem dramatu historycznego zwanego reformacyą. Nadszedł czas roztropnego spokoju i starannego badania. Zwrot datuje się od ruchu Oxfordzkiego. Życie i pisma rewolucyonistów kościelnych z wieku 16-go zbadano i oto okazało się, że autorowie ani nie odznaczali się wzorowem życiem, ani nie szerzyli zdrowej nauki. Żywa siła prawdy katolickiej poczęła wywierać głęboki wpływ na umysły akatolików. Od tego czasu zwolennicy zasad luterańskich musieli coraz bardziej walczyć z tęsknotą inteligentnych anglikanów za wiarą ojców. Odpowiedź arcybiskupów anglikańskich jest jasnym dowodem zmiany w usposobieniu wykształconych anglikanów. Obaj arcybiskupi pragnęliby bardzo uchodzić we wszystkich sprawach za katolików. Faktycznie porzucili protestantyzm, ale przez to nie stali się jeszcze katolikami".

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Zmarł dnia 22. kwietnia b. r. ks. Franciszek Sawa, prob. w Tłumaczu, urodz. 1833, ord. 1858.

Ks. Józef Zawisza pozostaje nadal w Brzozdowcach, ks. Maryan Jakubowski przeniesiony do Podhajec.

Dyecezya przemyska.

Zmarli. dnia 17. kwietnia ks. Ludwik Praszałowicz, proboszcz w Lisku, dziekan liski i kanonik honor. Kapituły przemyskiej, ur. 1824, ord. 1848; dnia 20. kwietnia ks. Jan Kopystyński, proboszcz w Dembowcu i dziekan żmigrodzki, ur. 1818, ord. 1841. *R. i. p.*

Zamianowani administratorami: w Lisku ks. **E.** Dutschka, wikary tamtejszy, w Dembowcu ks. Z. Męski, wikary tamtejszy.

Zarząd dekanatów oddano tymczasowo: liskiego ks. J. Gardzielowi, prob. w Hoczwi; żmigrodzkiego ks. A. Kwiecińskiemu, wice-dziekanowi i prob. w Lipinkach.

Konkurs na probostwa w Lisku i Dembowcu rozpisano do dnia 10. czerwca b. r.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł w Żegocinie proboszcz ks. Jakób Janczy, w 74-tym roku życia, w 46-tym kapłaństwa.

Administratorem osieroconej parafii został ks. Wojciech Śnieżnicki, wikaryusz miejscowy.

Konkurs na opróżnione probostwo rozpisany do 22. maja.

Rekolekcye ludowe odbyły się w czasie od 3 do 10. kwietnia, pod kierownictwem OO. Jezuitów, w Brzozowej. Do św. Sakramentów przystąpiło parafian 1506. obcych 250, do Towarzystwa wstrzemięźliwości zapisało się 345, do szkaplerza 260, do Serca Jezusowego 680. Karczma opustoszała, sklepik chrześcijański, dawniej założony, podniósł się nanowo. Kasa towarzystwa dopomogła kwotą 50 złr.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.